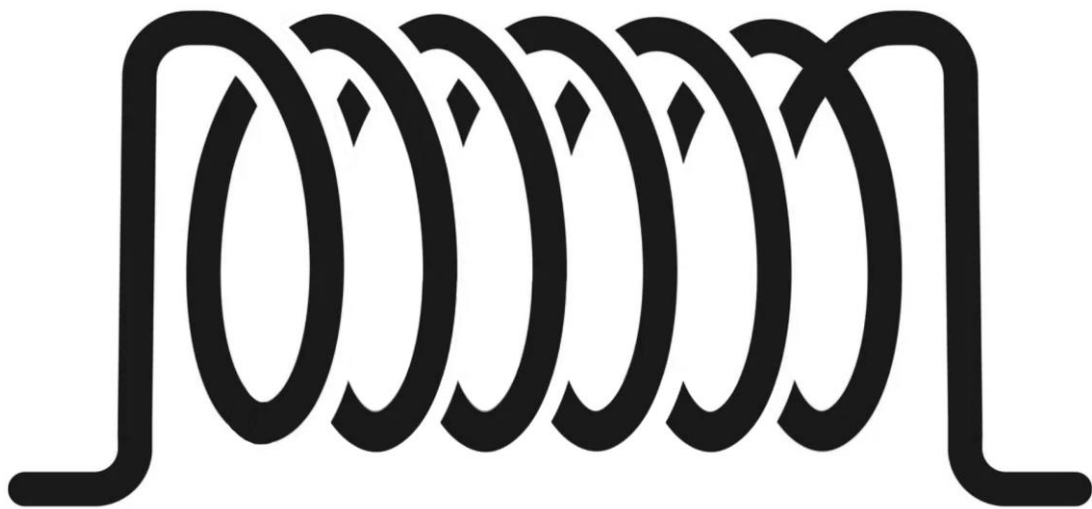


Jarosław Księżyk



SUICIDE BLONDE

Seria: INDUKCJA

WWW.JAROSLAWKSIEZYK.PL

SPIS TREŚCI

jeden.....	2
Dwa.....	5
Trzy	7
Cztery.....	10
Pięć	14
Sześć	17
Siedem.....	18
Osiem.....	19
Dziewięć.....	22
Dziesięć.....	24



JEDEN

Telefon zastał Elizabeth przed lustrem w mikroskopijnej, wilgotnej łazience. Przygotowywała się do kąpieli, dlatego miała na sobie samą bieliznę. Z trudem rozczesywała posklejane od potu półdługie blond włosy i właśnie po raz kolejny myślała o ich ścięciu, kiedy usłyszała namolny dzwonek. Celowo wybrała najbardziej wkurzającą, głośną i świdrującą w głowie melodię. Dzięki temu nigdy nie brała telefonu na przeczekanie.

Czym prędzej podbiegła do staroświeckiego, przewodowego aparatu i rzuciła do słuchawki:

– Czego?

– Zgadnij, kto to? – usłyszała w odpowiedzi.

Prezesa Dark Side Of You nie sposób było pomylić z kimkolwiek innym. Mówił niedbale mokrym basem, scalając słowa w jeden trudny do zrozumienia ciąg.

– Mów, Mario. Właśnie miałam iść pod prysznic, cała się lepię z tego upału.

– Uch, widzisz? Gdybyś używała holofonu jak normalny człowiek, to mógłbym cię teraz podziwiać. A tak kryjesz się za tą okablowaną skrzynką i udajesz, że cywilizacja utknęła w dwudziestym wieku.

– Dzwonisz po to, żeby mi prawić morały?

– Ależ skąd. Mam cię przed oczyma, piękną, mokrą, rozcierającą na skórze spieniony żel. Smukłe palce wodzą po piersiach, brzuchu, okrągłym tyłeczku. Ach, jestem tymi palcami! Może poczekaś aż przyjadę?

– Właśnie dlatego mam tę skrzynkę, żebyś nie trzepał sobie gruchy przy moim hologramie. Zapamiętaj sobie raz na zawsze: jestem twoim pracownikiem, a nie jedną z twoich dziwek.

– Żałuję – odparł z udawanym żalem Mario.

– A ja nie. Czego chcesz?

– Zapytać, czy masz dla nas coś nowego. Ostatnia produkcja była, co tu dużo mówić, bombowa. Dobrze by rzucić na rynek coś nowego, równie ostrego. Jeszcze mocniej chwycić konkurencję za jaja. Czas, by Valentina Bianco znów błysnęła geniuszem.

Mario bardzo lubił jej pseudonim artystyczny.

– Nie interesuje mnie, kogo i za co chwytasz. Jak będę miała nowy materiał, to sama się odezwę, jak zawsze. Nie próbuj wymuszać na mnie terminów. Wiesz, że tego nie znoszę – podniosła głos.

– Ok, ok. Nie ma problemu. Tak tylko kontrolnie pytam i przypominam się, żebyś nie zapomniała o Dark Side Of You.

– O tobie nie da się zapomnieć, Mario.

– Traktuję to jako komplement.

– Niesłusznie. Do widzenia.

– Eli, na pewno nie mogę przyjechać? – zapytał skruszonym głosem.

– Nie! – Trzasnęła słuchawką.



Denerwowało ją dosłownie wszystko. Podkoszulek lepiący się do ciała, bałagan w ciemnej i dusznej kawalerce, Mario i jego namolne telefony, sterta poczty czekającej na przeczytanie...

Otworzyła okno i wychyliła głowę na wieczorną ulicę. Ciężkie i gorące powietrze pachniało mieszanką spalin, nieczystości i zjełczałego tłuszczu z całodobowego baru na parterze. Zatykało jeszcze bardziej niż znany smrodek jej rudery.

Zrezygnowała z wietrzenia, zastoniła wszystkie żaluzje i podeszła do niskiej lodówki, służącej jednocześnie za stolik na szkło. Straciła ochotę na kąpiel. I tak po kwadransie znów ociekałaby potem. Nalała sobie pełną szklankę najtańszego Burbona, nawrzucała do niego kostek lodu po raz kolejny obiecując sobie, że zrobi porządek w lodówce, po czym usiadła na masywnym fotelu.

Znudzona przejrzała najnowsze nekrologi. Jakiś szanowany lekarz zmarł na zawał. Wnuczęta pograżone w smutku informowały o zejściu osiemdziesięcioletniej babki, którą pewnie zainteresowali się dopiero po śmierci. Trójka nastolatków zginęła w wypadku samochodowym. Pewnie do kupy mieli ze sześć promili we krwi. Słowem, nic ciekawego.

Odpaliła papierosa, najmocniejszego i najtańszego na rynku grubasa bez filtra. Zapaliła lampkę nocną z zamiarem zmierzenia się z korespondencją. Przejrzała ulotki z marketów, zostawiła na później rachunki za telefon, transmisję danych i prąd. Zatrzymała się na chwilę jedynie na liście z Imagine Incorporated. W środku znalazła podziękowania za współpracę i fakturę za zesły miesiąc. Zarobiła całkiem pokaźną sumkę. I to całkiem legalnie, a nie tak jak u Mario. Może by tak zatem zmienić tę rudere na coś większego? Nie, za bardzo lubiła anonimowość i zgniliznę zapuszczonej kamienicy w dzielnicy o najgorszej reputacji. Mogła tu robić dosłownie wszystko, a przy tym nie rzucać się w oczy.

Wróciła do poczty i wtedy natknęła się na nią. Białą, sztywną kopertę formatu A4 z drukowanym napisem: Suicide Blonde.

Serce zabiło jej mocniej.

Czym prędzej skoczyła do starego stereo, nad którym wisiał stojak z CD-kami. Przebierając palcami jak tkaczka sprawdzała płytę za płytą, by w końcu znaleźć tę autorstwa INXS. Już po chwili krążek obracał się w czytniku, a Michael Hutchence śpiewał:

*Suicide blonde was the color of her hair
Like a cheap distraction for a new affair
She knew it would finish before it began
Wow baby I think you lost the plan*

Podkręciła potencjometr, dorzuciła basów, dołała Burbona, odpaliła papierosa od papierosa i rozerwała kopertę.

W środku, tak jak zwykle, znajdował się plik zdjęć opatrzonych policyjną pieczętką. Do tego nekrolog, jakaś notka prasowa wycięta z niedzielnej gazety i rysunek małego drewnianego domku otoczonego kukurydzianymi polami.

Przejrzała zdjęcia. Pierwsze ukazywało zakrwawione ciało starszego mężczyzny, leżące w czarnym, niezapiętym worku. Krew ciekła z niemych ust, zaś policzek był całkowicie zmasakrowany. Oczy wybałuszone i nieobecne. Na kolejnym zobaczyła taras ogrodzony policyjnymi taśmami i techników w rękawiczkach zdejmujących ślady. Miejsce przypominało domek z rysunku. Dalej było kilka zbliżeń denata, w tym ujęcia z miejsca, gdzie go zastali. Wisiał na wpół przewieszony przez barierki, głową do dołu. Poniżej widniała ciemna plama krwi.



Nekrolog i wycinek z prasy pozbawione były szczegółów. Imię i nazwisko denata wycięto. Elizabeth dowiedziała się jedynie, że był on emerytowanym oficerem korpusu lotniczego US Air Force, rodzina jest w szoku, a policja sprawdza okoliczności zdarzenia, podejrzewając udział osób trzecich.

Wzięła głęboki wdech, postawiła butelkę z bursztynowym płynem na stole, skruszyła do niej pozostałe kostki lodu, pociągnęła z gwinta, zapaliła kolejną fajkę i spojrzała na ostatnią adnotację.

Na małej karteczce ktoś przykleił litery powycinane z okładek kolorowych czasopism i ułożył je w pytanie: „Grasz dalej?”

– Wiesz, że tak, sukinsynu – wymamrotała.



DWA

Patrick wszedł bez pukania. Wiedział, że Elizabeth po raz kolejny się wścieknie, ale nic sobie z tego nie robił. Ochrzani go, zmiesza z błotem, po pięciu minutach wyrzuci, ale jutro znów nie zamknie drzwi. Czasami zastanawiał się, czy ona robi to celowo? Czuł się za nią odpowiedzialny, a ona najwidoczniej dobrze o tym wiedziała. Czy wiecznie niezamknięty zamek świadczył o tym, że traktowała go jak anioła stróża?

Poranek był gorący i wilgotny, jak co dzień. Mimo to Patrick odstonił okna i wpuścił dzień do zatęchłej nory, jak nazywał kawalerkę Eli. Dopiero wtedy ją zobaczył. Spała na fotelu, z głową opartą na blacie biurka. Komputer cicho szumiał, monitor wyświetlał stronę internetową jakiejś prowincjonalnej gazетки z odległego hrabstwa. Tuż obok wały się papiery i stała pusta butelka, zapewne po aromatyzowanej i barwionej wódce udającej whisky. Eli miała słabość do takich trunków.

– Dzień dobry pani! – powiedział odrobinę za głośno. – Co u pani dobrego?

Elizabeth otworzyła oczy i z trudem uniosła głowę. Opadła ciężko na oparcie fotela.

– Skreśl ostatnie słowo, to możemy zacząć rozmawiać – wymamrotała.

Zaszedł ją od tyłu, położył ręce na ramionach i zaczął masować kark.

– Masz takie delikatne i drobne dłonie – wyszeptła i sięgnęła po papierosa.

– Podobno masażysta powinien mieć silne ręce – odparł ugniatając palcami skostniałe mięśnie szyi.

– Widocznie się nie znam – zaciągnęła się. – Chociaż zawsze możesz iść na siłownię.

– Nie. Swojej natury nie zmienię. Jeszcze przestałabyś mnie kochać – powiedział zawadiacko.

– Weź, bo się porzygam.

– Masz piękne jasne włosy – powiedział, gładząc ją po głowie.

– Zetnę je.

– Po moim trupie!

– Jak będzie trzeba...

Wstała, chwyciła za jedną z butelek stojących na lodówce, wychyliła duży łyk ciepłej anyżówki i przeciągnęła się stękając. Zawsze liczyła, że ten wstrętny smak w końcu odstręczy ją od picia.

– O? Coś nowego? – Patrick podszedł do blatu i wziął jedno ze zdjęć zmarłego lotnika.

Elizabeth bezceremonialnie odepchnęła go od biurka, wyrwała mu zdjęcie z ręki, po czym warknęła:

– Nie twoja sprawa! – Szybkim ruchem zgarnęła pozostałe papiery ze stołu i wrzuciła je do torebki.

– Tak tylko pytałem.

Spojrzała na zegarek.

– Dobra, czas na ciebie. Za godzinę mam pociąg i muszę zdjąć te śmierdzące ciuchy i doprowadzić się do jako takiego stanu. – Wzięła kolejny łyk i skrzywiła się.

– Przecież już cię widziałem nago – odparł z uśmiechem Patrick.



Odłożyła butelkę, wydmuchnęła dym i spojrzała na niego posępnie.

– Kiedyś uratowałeś mi życie, dziękuję. Obojętnie czy tego chciałam, czy nie. Przychodzisz tu co rano... fajnie, pozwalam. Ale do jasnej cholery, nigdy, przenigdy nie wspominaj tamtego dnia, kiedy znalazłeś mnie w wannie. Rozumiesz?

– Tak – powiedział smutno.

– Ja idę do łazienki. A ty rób co chcesz.

Długi i zimny prysznic postawił ją na nogi. Spięta włosy w kok, zrobiła delikatny, ale efektowny makijaż, z trudem wbiła się w czerwoną sukienkę podkreślającą jej talię i kształtny tyłeczek, a następnie wróciła do pokoju. Patrick dalej tam siedział. Patrzył na nią tymi wiernymi, połyskującymi ślipiami. Na rumianej twarzy miał delikatny uśmiech. Był nawet przystojny, choć jak na jej gust zdecydowanie zbyt drobny, zbyt delikatny i zbyt niski. Może gdyby faktycznie trochę przypakował i nosił kilkudniowy zarost. Gdyby zainwestował w jakieś dopasowane ciuchy, zamiast wiecznie nosić szare workowate spodnie, flanelowe koszule i wełniane sweterki w szlaczki. Może wtedy spojrzałaby na niego inaczej.

– Wychodzę – rzuciła.

Wzięła torebkę, spakowała fajki oraz resztkę anyżówki i poszła w kierunku wyjścia.

– Po co ci to? Ta flaszka?

– Nie zamierzam zmieniać swojej natury, bo jeszcze przestaniesz mnie kochać...

Elizabeth trzasnęła drzwiami i wyszła.



TRZY

Wypiła duszkiem zimne piwo. Nabrała kolorów na twarzy i poczuła, jak wraca jej trzeźwość myślenia. Siedziała w wagonie barowym i patrzyła tępo na szybko przepływający za oknami krajobraz. Magnetyczny pociąg z ogromną prędkością zbliżał się do hrabstwa Foley – miejsca, gdzie żył i umarł pułkownik Air Force. Odnalezienie denata nie stanowiło dla Elizabeth najmniejszego problemu. Rozległa sieć informacji stała dla niej otworem. Lata praktyki spowodowały, że wystarczyła jedna zarwana noc. Tym razem Michael pozostawił jej aż za dużo wskazówek.

Michael, tak właśnie nazywała tajemniczego nieznanego nadawcę kopert Suicide Blonde. Wybrała to imię na cześć zmarłego samobójczą śmiercią wokalisty INXS. Jakże pasowało do zawartości listów. Wciąż żywo pamiętała ten pierwszy raz. Twarda biała koperta formatu A4 w jej skrzynce, coś absolutnie nietypowego. W dzisiejszych czasach prawie nikt nie używał tradycyjnej poczty, porzuconej na rzecz znacznie szybszej i bezpieczniejszej transmisji cyfrowej. A jeżeli już cokolwiek przychodziło analogowym kanałem, były to na ogół przeźroczyste, zaszyfrowane data-holderzy z holo-wiadomością albo z cyfrowymi dokumentami.

Elizabeth należała do nielicznych zatwardziałych tradycjonalistów zmuszających innych do staroświeckich metod komunikacji. Nadawca wiadomości dobrze o tym wiedział.

Było to niedługo po tym, jak wyszła ze szpitala, rany na nadgarstkach dopiero się zablizniały, a ona nie wiedziała co ma ze sobą począć. Wyrzucono ją z Imagine Inc. Nie chcieli mieć w zespole potencjalnej samobójczyni. Mentaloplastykony były na cenzurowanym, przez co firmy takie jak Imagine unikały rozgłosu i wszelkich kontrowersji. Dobrze ich rozumiała. Nie chciała żyć na tym świecie, ale też nie zamierzała swoją tragedią obarczać innych. Nie potrzebowała żałobników płaczących nad jej grobem. Wolała anonimową mogiłę.

Dni mijały jeden za drugim, noc zlewała się z dniem, pusta butelka przemieniała się w pełną. Kto wie, gdzie by ją to doprowadziło, gdyby nie list Suicide Blonde. Moment otwarcia przesyłki to pierwsza data jaką pamięta po wyjściu ze szpitala. Dwudziesta trzecia dwanaście, piętnastego września. Wtedy wróciła do życia. Dzięki Michaelowi.

– Czy podać coś jeszcze? – Podpłynął do niej cylindryczny robot i wyświetlił hologram staroświeckiego kelnera z muchą.

– Jeszcze jedno. – Podsunęła w jego kierunku pustą szklanekę.

– Takie samo? – odpytał nierzeczywisty kelner.

– Tak – odparła sucho.

Pociąg miał jechać jeszcze godzinę. W środku panował przyjemny chłód, na zewnątrz świeciło poranne, intensywne słońce. Wróciła do rozmyślań.

Zawartość przesyłki bardzo ją zdziwiła. Wydrukowane, czarno-białe zdjęcia z miejsca zbrodni. Młoda dziewczyna z poharataną twarzą, leżąca na metalowym stole w prosektorium. Zakrwawiona sukienka. Szczyryk Victorinox leżący obok ciała. Wreszcie wycinki ze starych gazet, informujące o śmierci córki jakiegoś miejscowego notabla. I list, informacja, notatka. Posklejane literki na białej kartce. „Zagrasz? Chyba potrzebujesz rozrywki. Po wyjściu ze szpitala byłaś taka smutna. Do zobaczenia w mentaloplastykonie.”



Noc spędziła na czytaniu wiadomości w tę i we w tę, zupełnie jakby spomiędzy liter miała się wyłonić jakaś dodatkowa treść. Oglądała zdjęcia, patrzyła na zmasakrowaną dziewczynę, piła i znowu szukała drugiego dna. Czemuż miałaby nie zagrać? Nawet jeśli nie znała zasad tej gry.

Elizabeth musiała odnaleźć tę dziewczynę.

Sprawa pochłonęła ją bez reszty. Znalazła gazetę, od kilkudziesięciu lat wydawaną tylko elektronicznie. Przeprowadziła swoiste śledztwo, tygodniami poszukując emerytowanych policjantów, którzy niegdyś prowadzili dochodzenie. Wreszcie dotarła do kochanka zmarłej, miejscowego wieśniaka, zadurzonego w paniusi z dobrego domu. Oskarżono go i skazano. Gdyby nie kompletne załamanie, pewnie poszedłby na krzesło elektryczne. Jednak szczerłość jego łez przekonała przysięgłych. Posiedział trzydzieści lat, w tym połowę w psychiatryku, a potem wiódł życie pustelnika w jakiejś dziurze na uboczu.

To on, drżącym, pełnym emocji głosem powiedział Elizabeth prawdę. O samobójstwie dziewczyny, zduszonej i zniewolonej przez ojca. O lęku przed zniszczeniem rodzinnej reputacji, który kazał jej okaleczyć się, a potem wykrwawić na śmierć, wrabiając we wszystko miejscowego biedaka. Chciała odejść i wolała zniszczyć życie jednego chłopaka, niż położyć cień na historii całego rodu.

Pierwszą reakcją Elizabeth było zwymiotowanie. Potem czym prędzej wróciła do domu, piła, tarzała się po ziemi, znowu piła i łkała. I wtedy dopuściła do siebie Patricka. Wiedziała, że to on znalazł ją w wannie i zawołał karetkę. Pierwsze, co widziała po przebudzeniu, to właśnie jego zatroskaną i przerażoną zarazem, delikatną twarz. Stał nad nią wraz z sanitariuszem, ponurym brodaczem o krzaczastych brwiach.

Po wypadku Patrick wielokrotnie próbował z nią kontaktu, bezskutecznie. Nie chciała, nie mogła go do siebie dopuścić. Nie chciała żyć i nie miała zamiaru obarczać tym innych. Patrick stanowił przeszkodę na jej drodze do przeznaczenia. Tak było do czasu Suicide Blonde i zmasakrowanej dziewczyny. W rozrządzeniu Elizabeth zostawiła otwarte drzwi. Patrick wszedł. Zapewne słyszał płacz i bał się, że...

Całą noc słuchali razem INXS. Leżeli przytuleni, płakali, kochali się. On prawił jej komplementy, gładził po włosach. Mówił, że jest piękna. Ona tonęła w dziwnym neurotycznym uniesieniu. Ale chciała żyć, tej nocy chciała żyć.

– Jak smakuje piwo? – przerwał cyfrowy kelner.

Przy białych plastikowych stolikach w wagonie barowym nie było nikogo innego. Zapewne dlatego znowu ją napastował.

– Wydupiaj – wypaliła, wściekła, że ktoś ingeruje w jej rozmyślenia.

– Przepraszam, ale użyto niezrozumiałego polecenia. Proszę powtórzyć.

– Wydupiaj!

– Czy mogłaby pani użyć innego słowa? Może to pomogłoby mi...

– Dupa, syf, kupa. Spierdalaj!

– Użyto słowa powszechnie uważanego za wulgarne. Jeżeli sytuacja się powtórzy, będę zmuszony do poproszenia panią o opuszczenie wagonu restauracyjnego.

– Sama wyjdę.

Nie miała ochoty wracać do przedziału. Stanęła w korytarzu, oparła się o okno, wlepiła wzrok w sielski krajobraz i po raz kolejny zebrała myśli.



Tak, tamta noc z Patrickiem była oznaką słabości. Przeżyła kolejne załamanie nerwowe, a on się po prostu napatoczył. Przecież ledwie go znała. Z drugiej strony, kto wie, jak skończyłaby się tamta noc, gdyby nie on? A tak, rano wstała odmieniona. Silna, zdeterminowana, ukierunkowana, by opowiedzieć ludziom historię pewnej nieszczęsnej dziewczyny z dobrego domu.

Wytrzeźwiła, doprowadziła się do porządku, wbiła w najbardziej opinającą sukienkę i wkroczyła, tak, dosłownie wkroczyła, do siedziby Imagine, żądając spotkania z dyrektorem kreatywnym.

Był to jeden z tych majątnych, dobrze ubranych typków o kompletnym braku cech szczególnych. Nawet nie zapamiętała jego nazwiska. Zreferowała mu pomysł na produkcję, opartą na faktach, mroczną i autentyczną opowieść o dramacie dziewczyny z dobrego domu. Zapytał o co jej właściwie chodzi... o powrót do pracy? Nie, to było niemożliwe. Powiedziała mu, że od teraz będzie dla niego Valentiną Bianco, pracującą w domu, na zlecenie, nieznaną nikomu.

Wykonał parę telefonów, ona dobrze zrobiła swoją robotę. Na rynku pojawił się hit i niedługo potem przysłała kolejna koperta Suicide Blonde, a w niej: „Świetnie. Co powiesz na rundę drugą?”.

A Patrick? Nigdy już nie okazała przy nim słabości. Choć drzwi już zawsze zostawiała otwarte. W głębi duszy dopuszczała przecież możliwość, że to on jest Michaeliem.



CZTERY

Malcolm zgasił peta, schował wymiętą paczkę papierosów Lucky Strike do kieszeni dżinsowej kamizelki i podszedł do parterowego domu przypominającego bungalow. Na małym połyskującym ekranie, tuż obok drzwi garażowych, ukazała się prośba o autoryzację wraz z odliczaniem do włączenia alarmu.

Malcolm zdjął czapkę z daszkiem w barwach ulubionej drużyny baseballowej i wbił wzrok w ekran. Ostrzegawczy tekst zmienił kolor z czerwonego na żółty. System poprosił go jeszcze o przyłożenie palca w wyznaczonym miejscu. „Autoryzacja przebiegła pomyślnie. Witaj” – usłyszał.

Wiele razy zastanawiał się, co by było, gdyby nie zdążył lub miał akurat tłuste palce? Odruchowo wytarł ręce w dżinsy i zakomenderował:

- Otwieraj ten cholerny garaż!
- Otwieranie drzwi garażowych w toku.

W nieklimatyzowanym pomieszczeniu było gorąco i duszno. Zapach benzyny i smaru unosił się w powietrzu. Jemu to jednak nie przeszkadzało, bowiem na betonowej posadzce stał mały, kwadratowy, przysadzisty pojazd zajmujący metr kwadratowy, nie więcej. Malcolm podszedł do metalowego regału, chwycił kontroler i powiesił go sobie na szyi.

- Cześć dziecino – powiedział i przekręcił włącznik.

Pojazd zamigotał diodami na dachu, wydał piskliwy dźwięk i odpalił spalinowy silnik. Na polecenie operatora ruszył do przodu, przejechał podjazd, skierował się na trawnik i tam stanął.

- Jak to kurestwo... – Malcolm majstrował przy pulpicie.

Po chwili maszyna radośnie zagwizdała, podjechała do krańca trawnika, pod samo ogrodzenie i ruszyła wzdłuż niego, tnąc wysoką trawę z zadziwiającą prędkością.

- Nie, nie tak! Jak wyłączyć ten cholerny GPS!?
- Sprawdź w module powiadomień – podpowiedziała Elizabeth, stojąca metr za nim.
- Sam kurwa... – Odwrócił się i zobaczył ją, uśmiechniętą, w wyzywającej czerwonej sukience, odsłaniającej długie i seksowne nogi. – O, przepraszam! Musiałem panią z kimś pomylić.
- Najwyraźniej. – Posłała mu zawadiackie spojrzenie.
- Czym mogę służyć? – Wytarł ręce w kamizelkę i pożałował, że dawno nie korzystał z usług fryzjera, choćby tego automatycznego. Dawno nieprzycinane włosy wystawały spod przepoconej baseballówki.
- Podobno dom jest na sprzedaż. Chciałam się rozejrzeć.
- Jest, jest. Wspaniały, prawda? Może wejdziemy do środka. Cholerny, że tak powiem, skwar.
- A kosiarka? – zapytała udając zmieszanie.
- Przecież jest automatyczna! – wyszczerzył poźółkłe zęby. – Ma GPS i sama wie jak ma kosić.
- Jakie to praktyczne – zachichotała.
- Technologia, droga pani. Kosiarkę do domu dajemy gratis. Tędy proszę.



Zaprowadził ją do środka, przez garaż. Weszli do małego korytarzyka. Powietrze było tam ciężkie i wypełnione zapachem starej odzieży i znoszonych butów. Wytarta skórzana kurtka pilotka wisiała na wieszaku w kształcie końskiego łba.

– Przepraszam, że nie od frontu, ale dom ma te cholerne systemy. Stary chciał chyba bunkier zbudować. Bezpiecznie tu jak w pieprzonym sejfie. Złodziej nie podejździe na metr bez alarmowania całego hrabstwa i Gwardii Narodowej.

– To wspaniale! – zachwyciła się sztucznie.

– Zapalisz? – podstawił jej pod nos miękką paczkę papierosów i puścił oczko. Gładko przyszło mu przejście „na ty”. – Z chęcią. A w środku można palić? – uśmiechnęła się naiwnie jak pierwszoligowa blond idiotka.

– Co tam będę kłamał. Stary palił, to chyba czujniki są wyłączone.

Malcolm zrobił się czerwony na twarzy. Porzucił gdzieś w przedpokoju czapkę, zmoczył w umywalce włosy i niezdarnie je ułożył. Przez cały czas zaciskał usta i ukradkiem spoglądał w dekolt Elizabeth.

Cycki nadal robią na ludziach większe wrażenie niż cała technologia razem wzięta – pomyślała nie bez satysfakcji.

Oprowadził ją po domu. Pokazał dwie spartańsko urządzone sypialnie, małą kuchnię połączoną z salonem – właściciel musiał być samotnikiem, nie sposób było tam przygotować nic więcej poza kanapkami – pracownię z regałami uginającymi się pod ciężarem książek, po czym wrócili do salonu. Malcolm lustrował jej tyłek, ramiona, szyję. Czuła na sobie jego wzrok. Udawała, że jej to schlebia.

W domu pełno było motywów wojskowych, medali, flag, zdjęć pamiątkowych. Elizabeth bez trudu rozpoznała na nich zmarłego lotnika. Miała fotograficzną pamięć i nawet obrzęk twarzy denata jej nie zmylił. Postępująca łysina, wyraźnie zarysowane brwi, obfity czarny wąs i ciężkie spojrzenie. Jedyne, czym jeszcze interesował się właściciel, to konie, których podobizny były po prostu wszędzie.

– Podoba się, co ślicznotko? – zagadnął Malcolm, gdy usiedli przy szklanym stoliku. Pod szkłem było mało artystyczne malowidło, oczywiście przedstawiające polowanie.

– Bardzo urokliwy.

– Ta. A z tarasu taaaaki widok na okolice. Jak tylko kosiarka skończy, to wyjdziemy.

– Mówiłeś o starym, to znaczy poprzednim właścicielu? – Zmieniła temat.

– Wuj mój. Dokładnie cioteczny wuj. Nie miał dzieci, toteż chałupa przypadła po kawałku dalszej rodzinie. Porządny chłop to był. Wie pani, żołnierz! Tacy ludzie wiedzą, jak utrzymać dom w dobrym stanie.

– Wuj nie żyje, tak?

– Tak, tak. Zmarło mu się parę miesięcy temu.

– A jak umarł? – zapytała dociekliwie. Może nawet zbyt dociekliwie.

– A jakie to ma znaczenie? Dom jest na sprzedaż? Jest. Hipoteki nie ma? Nie ma. Stan doskonały. Tylko odświeżyć trzeba.

– Chciałabym dowiedzieć się czegoś o poprzednim właścicielu. Wiesz, żeby pochwalić się znajomym, że taki patriota tu kiedyś mieszkał – zatrzepotała rękami i założyła nogę na nogę.



Malcolm wyszczerzył zęby i bez skrępowania omiół wzrokiem kształtną tydkę.

– No. Pułkownikiem sił powietrznych był. Bardzo zasadniczy, poważny gość. Udzielał się też w gwardii. Co by tu jeszcze?

– Strasznie stary chyba nie był, patrząc po zdjęciach – ciągnęła za język.

– Koło sześćdziesiątki, jakoś tak.

– To musiało się stać coś okropnego. Jakaś choroba? Wypadek samochodowy? – drążyła.

– W sumie to jakby wypadek.

Mina Malcolma zrzedła. Pocił się coraz bardziej i uciekał wzrokiem od Elizabeth. Poczuła, że tak nic nie osiągnie. Czas wytoczyć najcięższe działo.

– Napijemy się? – zaproponowała.

– Tyle że tu chyba mamy tylko wodę.

– Wystarczą szklanki i lód.

Postawiła na stole siedemsetmililitrową butelkę niemarkowego Burbona, jedyne, jakiego znalazła w lokalnym sklepiku. Malcolm się rozpromienił.

Pół litra i dziesięć papierosów dalej wiedziała o zmarłym prawie wszystko. O jego nieustających zatargach z rodziną, milczącym i surowym obliczu, bardzo zasadniczym i poważnym podejściu do życia i ogólnym rozczarowaniu po przejściu do cywila. Pułkownik nie zwykł się uśmiechać. Nie lubił ludzi i rozrywek dla mas. Spędzał czas samotnie, studiując książki historyczne i jeżdżąc konno. W kontaktach był oschły i nieprzyjemny. Malcolm należał do niewielu ludzi regularnie widujących lotnika. A i to tylko dlatego, że od wielu lat kosił mu trawę za piątką.

– Ale tego, że kobiet nie lubił, to nie zrozumieję nigdy – zaśmiał się brzydko. – Zdechł sam w swoim bunkrze.

Nalał po kolejnej szklance, lejąc alkoholem po stoliku. – To się wytrze – wybełkotał.

– Umarł tutaj? W tym domu? – zapytała Elizabeth i opróżniła kolejną szklankę z podobizną konia.

– Ta. Na tarasie.

Dobrze wiedziała, że na tarasie. Pamiętała miejsce zdarzenia z policyjnych fotografii. Wyszli.

– Tu lubił siedzieć, kontemplować, czy jak to tam nazywał. Cep jeden. – Wskazał na bujany fotel. Elizabeth stanęła przy masywnej, drewnianej balustradzie.

– Siedział tak całymi godzinami i patrzył, jak kukurydza rośnie. – Malcolm zatoczył się i spojrzał na pola rozciągające się nieopodal posesji.

Zupełnie jak na zdjęciach – pomyślała Elizabeth.

Dotknęła poręczy i przypomniała sobie kadr ze zmarłym przewieszonym głową w dół. Niedaleko swojego fotela, na swoim tarasie, w swoim domu.

– Może jakby miał widok na taką słodką dupeczkę, nie strzeliłby sobie w głowę. – Malcolm bezceremonialnie chwycił ją za tyłek.

Odwinąć się, spoliczkować, odejść – pierwsza myśl. Jednak była zbyt blisko odkrycia prawdy.



– Ty bezwstydniku – rzuciła bez przekonania, nie zdejmując jego ręki. – Mówisz, że strzelił do siebie... to niemożliwe! Jak znalazł się przy barierce?

– Kto wie – rozochocił się Malcolm. – Nawet policyjne mendy nie wiedzą. Wszyscy sądzą, że ktoś mu w tym musiał pomóc. Szukali śladów jakiejś szamotaniny, obecności kogoś obcego.

– I co?

– Gówno znaleźli. Tylko jedną łuskę i starego zwisającego z tarasu.

– Dziwne.

– A kogo by to obchodziło. Chcesz? To powiem ci, co o tym myślę.

– Mów.

– Nie będzie się nam lepiej rozmawiało w sypialni? – zaproponował i wyszczerzył zęby.

– W sypialni robi się inne rzeczy – puściła oczko. – Mów.

– Ostry kociak, to lubię! – Wziął głęboki tyk i przylgnął do niej całym ciałem.

Czuła przetrawiony alkohol w jego oddechu, dławiący zapach potu i coś twardego na wysokości tyłka. Wytrzymać jeszcze chwilę...

– Stary nie lubił rzeczy niedokończonych – szeptał jej do ucha. – Chciał rozwalić sobie łeb, ale kula przeszła przez policzek. Dał dupy, ale nie zamierzał tego tak zostawić. Zanim zemdłał, zrobił kilka kroków do przodu i... lekarz sam nie wiedział, co było pierwsze, wykrwawienie czy uduszenie. W każdym razie dopiął swego.

– Tak po prostu?

– Właśnie tak, dupeczko.

Elizabeth poczuła zawrót głowy. W moment uświadomiła sobie, co tam zaszło, poczuła to, czego doświadczał pułkownik. Wieczór, bujany fotel, samotność, bezsens. Wiedziała już wszystko.

Malcolm chwycił ją za pierś. – Idziemy? – wycedził.

– Tak, pójdę już – odpowiedziała Elizabeth. W momencie spowaźniała. Próbowała się wyrwać. On jednak chwycił mocniej.

– Puszczaj – warknęła.

– Ej! Co to ma być? Idziesz ze mną, laluniu!

Ćwierć litra alkoholu to akurat tyle, by Malcolm stracił refleks i czujność oraz tyle, ile Elizabeth nawet nie poczuła.

Walnęła go łokciem w brzuch, pięścią w twarz i odskoczyła.

– Ty kurwo jedna. – Splunął krwią. Nie zdążył zrobić nic więcej. Uderzyła go precyzyjnie w zgięcie kolana. Wrzasnął z bólu i padł jak rażony piorunem.

– Dzięki za dotrzymanie towarzystwa, misiaczku. – Opuściła taras.

– Wracaj tu!

– Uwierz mi, nie chcesz tego – rzuciła na odchodne.



PIĘĆ

Wykorzystanie technologii ingerencji w fale mózgowe człowieka w showbiznesie było przełomem na miarę kinematografu braci Lumiere. Tak jak ruchome obrazki z miejsca zdobyły widzów i z zawrotną szybkością rozprzestrzeniły się po świecie, ewoluując do czarnobiałego kina fabularnego, a w rezultacie do wielkich widowisk w 3D, tak umieszczenie człowieka w centrum wydarzeń tych filmów zostało z miejsca okrzyknięte rewolucją rozrywki. W ten sposób narodziła się nowa dziedzina, mentalografia, a film z wielkiego ekranu przeniósł się w zacisze umysłu widza.

Pierwsze, z perspektywy czasu prymitywne i mało ambitne próby, polegały na umieszczeniu widza obok głównych bohaterów i fabularnych wydarzeń. Widz stał się bliskim obserwatorem, podążającym krok w krok za bohaterem, odczuwającym zarówno mordęgę jak i ekscytację. Szybko odgrzano stare i niezawodne kotlety. Sięgnięto po sprawdzone hollywoodzkie tytuły i przerobiono je pod kątem nowych możliwości. I tak, widz mógł wspólnie z Bruce'em Willisem przeciskać się przez szyby wentylacyjne w „Szklanej Pułapce”. Siedzieć na tylnym siedzeniu audi S8 biorącego udział w słynnym pościgu w „Roninie”, czy też zasmakować szpiegowskiej intrygi rodem z „Tożsamości Bourne'a”. Kolejny krok rozwoju był nieco bardziej wysublimowany. Mentalografia sięgnęła po kino obyczajowe i romantyczne. Pozwalając przeżyć widzowi uniesienia i gorzkie rozczarowania towarzyszących takim bohaterom jak Romeo i Julia czy Amelia.

Nowe kino oddziaływało na wszystkie zmysły. Widz odczuwał z bohaterami chłód poranka czy ciepło ogniska. Czuł zapach spalenizny, prochu, ale też perfum noszonych przez Hugh Granta. W ten właśnie sposób tradycyjne kino zostało pokonane, lecz mentalografię czekał jeszcze jeden wielki skok.

Skoro wyświetlanie filmu nie odbywało się na dużym ekranie, a w głowie każdego z widzów z osobna, to możliwą stała się ingerencja tego ostatniego w fabułę. Hollywood sięgnęło po doświadczenia twórców gier komputerowych i rozpoczęło układać nowe filmy w sposób dający iluzję decyzyjności. Scenariusz wiódł wzdłuż rozwidlających się ścieżek, prowadzących do jednego lub dwóch możliwych finałów. Film reagował na obecność widza, na którego na planie czekały wyzwacze. Podejść do budki telefonicznej, a snajper przestrzeli szybę. Spuść powietrze z opon, a wróg nie ruszy w pogoń za głównym bohaterem. Jakie wrażenie musiało towarzyszyć momentowi, gdy Batman odwraca się do widza i pyta: „Co dalej? Ścigamy go, czy wracamy do bazy?”

Niedługo potem nastąpił koniec kina, rządzącego przez ponad sto lat rozrywką. Mentalografia osiągnęła najwyższy poziom rozwoju. Zaawansowana technika komputerowa pozwoliła całkowicie i na bieżąco modelować rozwój wypadków. Nie były potrzebne ścieżki ani projekty finałów. Widz miał niemalże pełną dowolność wyboru, a filmowy świat zmieniał się wraz z nim, według jego wytycznych. Widz stał się głównym bohaterem, zaś aktorskie gwiazdy szybko okazały się zbyteczne. Każdy był gwiazdą i przeżywał własny film.

Elizabeth z impetem wpadła do mieszkania. Rzuciła na fotel siatkę z butelkami pełnymi kolorowych trunków, czym prędzej zdjęła niewygodną sukienkę i paradując w samej bieliźnie, wyciągnęła z lodówki woreczek z lodem.

– Posprzątałem – powiedział cichym głosem Patrick, nieśmiało wychylający się zza drzwi wejściowych.

Elizabeth zatoczyła się i wycedziła: – Widzę.

– Czasami sama mogłabyś posprzątać.

– Tak, tak – odpowiedziała jakby nieobecna. Wrzuciła lód do szklanki, zalała złocistym Burbonem, zapaliła papierosa i uśmiechnęła się.



– Eli, co jest?

– Musisz już iść – rozkazała.

– Jesteś pewna?

– Już! – Podbiegła do wejścia, wyrzuciła go i trzasnęła drzwiami.

– Jakby co, będę tu zaraz obok – usłyszała z korytarza.

Nie słuchała. Podeszła do okna. Pociągnęła łyk i zastygła. Wielka trójwymiarowa głowa w okularach podpłynęła z przeciwległej kamienicy do jej okien. – Nie czujemy się dziś dobrze? Coś dolega? Ból najszybciej uśmierzy najnowszy suplement diety firmy...

– Ból, uśmierzyć ból. Nie da się go uśmierzyć – wyszeptwała.

Na uśmiechniętej twarzy reklamy pojawił się wielki czerwony krzyżyk, a pod nim niezrozumiały maczek z kodem błędu. Głowa farmaceuty pękała jak bańka mydlana i rozplynęła się w powietrzu.

Wydawało jej się, że widzi wielką kolbę kukurydzy. Stoi na ogromnym drewnianym tarasie, a wokół niej rozstawiono wiklinowe fotele. Na każdym z nich siedział jakiś staruszek i tępo patrzył przed siebie.

Włożyła rękawice, nasadziła cyfrowe okulary i w jednej chwili zmieniła swoje ponure lokum w rozświetloną laserowymi nićmi deskę kreślarską. Była gotowa projektować.

Chodziła po pomieszczeniu i tkąła rękoma w powietrzu. Wszystko to przy akompaniamencie psychodelicznej muzyki elektronicznej z zamierzchłej ery. Widziała powstające fluorescencyjne nici, przeplatające się, łączące, odbijające. Każda symbolizowała coś, element układanki. Otoczenie, leniwą ulicę, letnie słońce, dojrzalą kukurydzę, czarno-białe zdjęcia powieszane na ścianie.

Przeskakiwała pomiędzy odnogami rodzącej się neuronowej sieci. Powoływała do życia kolejne cudowne dziecko swojej wrażliwości. Pielęgnowała już utworzone połączenia, brutalnie zrywała złe i nieprzemysłane, by w ich miejsce zbudować jeszcze lepsze. Nie pomijała niczego, nawet najdrobniejszego szczegółu, nawet poźółtkiej tapety czy niedziałającej spłuczki w toalecie. Kiedy dokończyła pierwszą butelkę, dziecko miało już kształt i rozmiary. W połowie drugiej pełne było zmiennych, takich jak pająki wiszące nad wiklinowym krzesłem, czy trzeszczące deski.

Pracowała palcami jak najdzielniejsza, niestrudzona robotnica. Zapętlona płyta Klausa Schulze trzymała ją na fali alkoholowego uniesienia.

Gdy wschodzące słońce niespodziewanie wdarło się do pokoju, jego wnętrze wypełniała misterna, wielokolorowa, pulsująca sieć. Eli czym prędzej zastoniła żaluzje i spojrzała na swoje dzieło. Sieć zdawała się odzwajemniać spojrzenie, zupełnie jakby czekała na rozkazy.

– Ależ nie! Jakież to byłby błąd – pomyślała, łapczywie wciągając papierosowy dym. – Nigdy nie zniżyłabym się do poziomu masowego gówna, jakie ostatnio zalewa mentaloplastykony!

Scena musiała żyć własnym życiem. Wciągać widza w swoją grę, bawić się nim, prowadzić go w nieznane, górować nad nim intelektem. Rola Elizabeth, a może raczej Valentyny, polega na pokazaniu dziecku jego świata i stymulowaniu go do nauki.

Noworodek musiał poznać, co to ból. Kolejne linie wypełniły kubaturę, wdzierając się w już utkaną strukturę. Były to motywacja i samotność. Niechęć, apatia i... obowiązek. Docenienie, dyscyplina i wojskowy rygor. Wreszcie walka, zwycięstwo i wrogość. I znów samotność, najgrubsza, najmocniejsza, nie do przerwania.



Machała rękoma z niebywałą szybkością i precyzją. Jak w transie, zespolona ze swoim dziełem.

Z wybiciem południa przyszła kolej na ból. Oplotła nim inne myśli i motywację, związała grubym węzłem i uwolniła. Pozwoliła, by zaczął narastać, rozlał się, jak toksyna, kwas i zaczął wyżerać wspomnienia, endorfiny, poczucie obowiązku, więzi...

Tego bólu nie można uśmierzyć w żaden ludzki sposób. Jej dziecko właśnie się tego nauczyło. Czerwień zdominowała otoczenie. Nici pulsowały, impulsy przebiegały po rozwidleniach, konstrukcja prężyła się złowrogo. Scena była gotowa. Czekala na widza.

Z Elizabeth uszła energia. Ostatkiem sił zapisała pracę na data-holder, poczuła jak upośledzony alkoholem błędnik wariuje i upadła na podłogę.



SZEŚĆ

Obudził ją ból. Fizyczny.

Poczuła jak metalowa obręcz zaciska się na jej głowie, a kości, obolałe po spaniu na twardym, pękają podczas próby wstawania. Pierwsze, co zrobiła, gdy tylko uniosła głowę, to poszła wymiotować. Na czworakach.

Przysiadła przy lodówce wycierając usta nieświeżym ręcznikiem i niezdarnie chwyciła za słuchawkę swojego przedpotopowego telefonu. System odczytał z jej myśli numer.

– Mario? – wybełkotała.

– Do usług. Dark Side Of You wita cię, moja ulubiona Valentino – odpowiedział jak zwykle niewyraźnie, szarmancki, basowy głos.

– Mam coś. Zaraz wysyłam – mówiła z trudem.

– Cudownie, wprost bajecznie! Jesteś najlepsza, wiesz o tym?

– Będziesz kurewsko zadowolony. – Rozłączyła się, nie czekając na odpowiedź. Zignorowała Mario, gdy ten oddzwaniał. Zamiast tego krzyknęła w eter: – Masz czego chciałeś, Michael. Co dalej?

Płakała. Sama nie wiedziała czy ze szczęścia, czy ze smutku – w jej myślach wciąż żyło jej najnowsze dziecko.

Pod drzwiami leżał talerz z jedzeniem. Dopiero teraz go zauważyła. No tak, Patrick. Kochany Patrick.

Po dobie niejedzenia wprost rzuciła się na zimne tosty i lurowatą kawę.

– Mogłeś mi dodać arszeniku, Michael. Przynajmniej skróciłbyś moje męki! – krzyczała do siebie.

– Jak mam cię nazywać, Michael? Mario? Czy może Patrick? – szeptała dopijając małą czarną.

Mario czy Patrick – kołatało się w jej głowie, gdy położyła się spać, tym razem do łóżka.



SIEDEM

Elizabeth stanęła przed wejściem do małego przybytku, znajdującego się w oficynie zapuszczonej kamienicy. Zapewne był to kiedyś sklep, świadczyła o tym duża witryna. Jednakże obecne przeznaczenie lokalu nie pozostawiało wątpliwości. Po witrynie przechadzała się świetlista dama o nęcących kształtach, wyglądająca jakby była zrobiona ze starodawnych neonów. Gdy tylko zobaczyła Elizabeth, schyliła się prezentując obfity biust i szepnęła: „Wejdz, dla kobiet też coś mamy”.

Weszła. Najpierw westchnęła głęboko, potem uśmiechnęła się wymuszenie i przestąpiła próg. Trzymała kartkę z napisem wyklejonym powycinanymi literami. Jej treść знаła na pamięć. Ostatniej nieprzespanej nocy patrzyła tępo na krótkie, acz dosadne zdanie: „To już prawie koniec, Valentino. Czas, abyś sama spróbowała.”

Trzęsły jej się ręce. Od otwarcia ostatniej koperty z cyklu „Suicide Blonde” nie piła.

W środku panował półmrok, dzięki któremu aż tak nie raziły krzykliwe dekoracje w stylu różowych tapet i puchatego dywanu. Elizabeth przeszła wąskim korytarzem i zamiast podejść do baru, weszła do drzwi oznaczonych jako WC dla niepełnosprawnych. W odróżnieniu do koedukacyjnej kabiny w drugiej części klubu, miejsce to nie było toaletą. Podeszła do nieużywanej muszli klozetowej i pchnęła dyktową ściankę znajdującą się za nią. Jej oczom ukazały się schody prowadzące do piwnicy. Wiedzieli o niej tylko wtajemniczeni, klienci Dark Side of You.

W odróżnieniu od Imagine, wielkiej korporacji chełpiącej się masowymi i legalnymi produkcjami, Dark Side działała w podziemiu, skupiona głównie na treściach zakazanych. Takich jak ostatnie dzieło Valentiny Bianco.

Wystrój piwnicy odpowiadał reszcie lokalu. Na ścianach pełno było tandetnie zdobionych luster i plakatów ze zdjęciami niegdysiejszych gwiazd porno. Zapewne kiedyś był to kiedyś rodzaj VIP-roomu, ale kto to wiedział? Najważniejsze, że obecnie pośrodku stał mentaloplastykon.

Wynalazek opracowano początkowo na potrzeby wojskowe. Miał służyć do wyciągania z jeńców informacji. Następnie zaadoptowano go na potrzeby medycyny, gdzie oprócz diagnozy, posłużył jako wzmacniacz woli walki z chorobą. Po raz kolejny okazało się, że placebo działa. Następnym zastosowaniem miał być właśnie showbiznes. Mentaloplastykony wywodzą swoją nazwę od fotoplastykonów, okrągłych stanowisk z krzesłami rozstawionymi po obwodzie i wziernikami, do podglądania przerzucanych automatycznie zdjęć. Mentaloplastykony pierwszej generacji wyglądały łudząco podobnie. Wielki walec ze sprzętem komputerowym otaczały siedziska podobne do fryzjerskich foteli z wielkimi suszarkami do robienia trwałe.

Elizabeth nie czuła ekscytacji. Ogarnął ją dziwny lęk. Gdyby nie ciekawość, zapewne nie usiadłaby na fotelu i nie pozwoliłaby, aby hełm opadł jej na głowę, zasłaniając rzeczywisty świat. To był jej pierwszy raz. Była jak dziewica. Chciała, ale się bała.



OSIEM

Po chwili stała w kuchni małego, drewnianego domku na przedmieściach i trzymała porcelanowy kubek z wizerunkiem powiewającej flagi państwowej. Podeszła do leciwego, przepływowego ekspresu i nałapała sobie mocnej kawy.

Rozejrzała się po saloniku. Wszystko było na swoim miejscu, dokładnie tak, jak zaprojektowała. Zdjęcia na ścianach, gablotka z medalami, zdobiona popielniczka. Karabin wielostrzałowy powieszony nad komodą. A potem poczuła, że zna to wszystko od lat. Zdjęcia wisały tam, gdzie dawno temu wbiła gwoździe. Mebli nie przesuwiała chyba nigdy. Na medale już nawet nie patrzyła. Jedyną rzeczą, jakiej dotykała regularnie, była broń. Żmudny proces jej czyszczenia uspokajał i nadawał rytm codziennej rutynie.

Ściągnęła karabin z zaczepów i spojrzała na grawer z datą. Minęło tyle lat... a wszystko dookoła pozostawało bez zmian. Czym były te rzeczy? Martwym wspomnieniem zamierzchłych czasów, gdy walczyła za ojczyznę, u boku ludzi, z którymi i o których warto było się bić.

Naszły ją mdłości na samą myśl o współczesnej cywilizacji. Poczowała, jak sztywnieje z nerwów, mimowolnie zaciska zęby i napina mięśnie karku. Nie potrzebowała już kawy. Wzięta do ręki drewnianą skrzynkę z przyborami do konserwacji i wyszła na taras. W przebiegu świadomości przypomniała sobie o pająku zwisającym tuż nad plecionym krzesłem. Ściągnęła go delikatnie końcówką kolby karabinu i wyrzuciła za balustradę. Wołała, aby ziemię zamieszkiwały pająki, a nie ludzie.

Usiadła, oddając się wyuczonym na pamięć czynnościom: czyszczeniu lufy, smarowaniu zamka spustowego. Zajęte ciało, zajęty umysł. Ciepłe promienie słońca na twarzy. Brak pośpiechu. Pola kukurydzy. I wtedy przypomniała sobie o chłopaku.

Przyjdzie niebawem skosić trawę. Wtargnie do jej zamkniętego świata, niosąc ze sobą całe to gówno, którego nie znosiła. Wyszczrzy zęby prosząc o piątaka. Napomknie coś o kolejnym, akonto. Człowiek bez honoru, bez sumienia, bez zasad. Potem pełen entuzjazmu i zidiociałego wigoru zacznie opowiadać o nowinkach technicznych i aferach u najpopularniejszych celebrytów. Będzie narzekał na brak pracy. Jakby nie mógł wziąć łopaty do ręki i stawić się na kopanie rowów.

Poczowała tęsknotę za wojną.

Chłopak zaraz tu będzie.

Może go zastrzelić? Przelać krew. Skończyć bezsensowną egzystencję. Złożyć na ręce sądu wielki manifest patrioty.

Nie. Nie zniesie tego całego zgiełku, posiedzeń sądowych w świetle reflektorów. Moralnego linczu dokonywanego przez ludzi bez krzty honoru. Musiałyby zaraz potem zastrzelić i siebie.

Przecież można to zrobić od razu.

Spojrzała w wylot lufy połyskującego, nasmarowanego karabinu. Oparła kolbę na trzeszczących deskach. Załadowała magazynek. Położyła palec wskazujący na spuście... tylko się droczyła. Chciała zbadać, kiedy powie dość. Dojdzie do granicy zniechęcenia świata, a w jej ciele zadziała instynkt przetrwania. Powoli nacisnęła spust, który lekko drgnął. I wtedy poczuła, że instynkt umarł. Jest tylko ból, zawód i zniechęcenie. Wystrzeliła.



W momencie została odcięta od połowy zmysłów. Nie słyszała, nie czuła, ledwo widziała. Karabin leżał na podłodze. Wszędzie było pełno krwi. Dotknęła twarzy i przeraziła się. Koniec. Nadchodzi koniec. Wstała chwiejnie. Krew spływała obficie na deski.

Zaraz przyjdzie chłopak. Przedostatnia myśl. Ostatnie zagrożenie. Nie, nie pozwoli już nikomu nic zepsuć. Z trudem zrobiła krok na przód. Straciła czucie w kończynach, choć te jeszcze jej słuchały. Kolejny krok. Dłonie wylądowały na poręczu. A potem wychył w przód.

Zgasło światło.

Elizabeth wiedziała już, za co ludzie płacą Dark Side Of You ciężkie pieniądze.

Ciemność nie trwała długo. Zanim uspokoiła bicie serca, znów stała koło ekspresu i wpatrywała się w kubek. Szybkim krokiem obeszła salon. Wszystko było na swoim miejscu, tak jak przez całe lata i tak jak jeszcze przed chwilą. – Czyżby program się zawiesił? Czyż dwadzieścia lat temu nie walczyłam na wojnie? – Prawdziwe myśli mieszały się z narzuconymi.

Chwyciła karabin. Co miała robić?

Zaraz przyjdzie chłopak. Poczekaj na niego.

Wyszła na taras i spojrzała na wysoką kukurydzę ciągnącą się po horyzont. Kiedy przyjdzie chłopak, spróbuje go zapytać...

Nie, to nie miałyby sensu. Z nim nie da się rozmawiać. Pokiereszowane półsłówkami i przekleństwami wypowiedzi tego idioty w niczym jej nie pomogą – niedawne dywagacje wciąż odbijały się echem w jej umyśle. Usiadła na krześle i westchnęła. Broń pachniała prochem i smarem. Kusiła.

Włożyła lufę do ust i stanowczo nacisnęła spust. Tym razem upewniając się, by kula nie przeszła na wylot przez policzek.

Nastąpiła ciemność.

Zaraz potem nalała sobie kawy do kubka. Po kuchni latała namolna mucha. Poczuliła niepokój. Ona – lotnik, czy ona – Elizabeth? Nieważne. Spróbowała zebrać myśli i odgonić od siebie natarczywe wspomnienia z czasów służby w armii, wymieszane z reminiscencjami Michaela i jego kopert. Michael służył razem z nią? W jednostce znajdowała przesyłki Suicide Blonde? Kim był Michael?

Instynktownie chwyciła strzelbę, wyszła na taras, a potem do ogrodu. Nie wiedziała, co robić. Może poczekać? Na chłopaka?

Każda sekunda trwała minutę, każda minuta godzinę. Wreszcie przyszedł. Uśmiechnięty chudzielec w baseballówce.

– Co tam, G.I. Jane?

W tym momencie opanowała ją wściekłość. Jak ten chłystek śmie tak ją nazywać. Ją, która broniła ojczyzny. Ją, poważnego żołnierza.

– Zamknij się i powiedz jak stąd wyjść – ryknęła i nie wiedząc czemu, wycelowała w niego karabin.

– No jak? Przez furtkę! Tylko uwaga..., bo tam straszy i ludzie chodzą! – roześmiał się głośno.

Zgryzota i wspomnienia wzięły górę. Zgnilizna cywilizacji, miałość, brak kręgosłupa moralnego, beznadzieja. Uderzyła ją fala gorąca. Strzeliła do chłopaka, jak do tarczy strzelniczej. W sam środek czoła.



Chwilowa ulga szybko ustąpiła panice. Gdzieś z oddali dobiegał dźwięk policyjnej syreny. Jakieś anonimowe osoby ostrożnie weszły na posesję i gdy tylko zobaczyły ciało zamordowanego, uciekły wrzeszcząc na całe gardło. Co robić? Umysł podpowiedział jej jedyne możliwe rozwiązanie. Niechętnie spojrzała na strzelbę i wsadziła sobie lufę do ust. Jednakże jakoś nie umiała nacisnąć spustu. Dlaczego? Przecież nienawidzi tego świata, nienawidzi współczesności.

Policjanci wbiegli na ogród, krzyknęli „rzuc broń”.

Wystrzeliła.

Mrok.

Przykucnęła na środku kuchni i rozplakała się. Znowu ten sam kubek, ta sama kawa, ta sama strzelba na ścianie, niczym miecz Damoklesa.

Wybiegła na taras potykając się o wiklinowy fotel. Z góry spadł na nią pająk i wylądował we włosach. Krzyknęła panicznie i próbując usunąć stawonoga kompletnie zniszczyła fryzurę. Stała na tarasie, rozczochrana, ciężko dysząc. Bała się. Chciała wyjść, ale jak?

Zaraz miał przyjść chłopak. Nie miała czasu. Niewiele się zastanawiając, wbiegła w kukurydzę. Wysokie todygi spowolniły bieg. Z trudem przeciskała się między roślinami powtarzając sobie w myślach: „Gdzieś musi być koniec”.

– Co tam, G.I. Jane? – Chłopak w baseballówce dosłownie wyrósł spod ziemi.

– Ty, tu? – zapytała z niedowierzaniem.

U jego stóp leżał karabin.

– Coś zgubiłaś, żołnierzyku... – podniósł broń i podał jej.

Rzuciła się do ucieczki, w drugą stronę. Kilka metrów dalej już na nią czekał.

– No bierz!

– Nie! – wrzasnęła.

Chłopak był wszędzie, otaczał ją z każdej strony. Potykała się o karabiny, dziesiątkami leżące na ziemi.

– Zrób to! – słyszała wokół siebie.

– Nie! Nie! Nie! Dość już umierania.

Jej dziecko nie wypuści jej, dopóki nie podda się bólowi. Inaczej nie umie. Nauczyła je tego. Tylko skąd to zapętlenie? Dlaczego wyrzucili ją z pułku? Czemuż zasłużyła sobie na tak niską emeryturę? Czego chce od niej Patrick? Kim jest Michael? Nienawidzi koni! Kupi sobie automatyczną kosiarkę! Pająk we włosach! Ludzie, ratuuuuuunku!



DZIEWIĘĆ

Wydawało jej się, że tonie. Z trudem złapała oddech, panicznie wciągając powietrze. Niemalże omdlała i zsunęła się z krzesła na podłogę.

– Uciekaj! – usłyszała.

Ktoś był obok i majstrował przy mentaloplastykonie.

– Michael? – rzuciła w eter.

Wzrok z trudem przyzwyczajał się do otoczenia. Pierwsze co zobaczyła, to plakat cycatej babki o figlarnym uśmiechu. Potem zaczęła słyszeć. Doszły ją odgłosy walki. Patrick dostał właśnie sierpowym w twarz. Poleciał na ścianę i w ostatniej chwili uniknął kolejnego uderzenia.

– Eli! Uciekaj, słyszysz? On chce cię zabić – wykrzyczał, widząc wstającą z trudem Elizabeth.

W jej głowie wciąż kołatały obrazy z seansu. Kukurydziane pole, skrzypiące deski. Zobaczyła napastnika, a właściwie jego barczyste plecy.

Tymczasem bijący zagonił Patricka do rogu i szykował się do ostatecznego natarcia. Patrick miał przerażenie w oczach. Zobaczyła to i Eli.

– Przestań – zawyła.

Nieznajomy odwrócił się, jedną ręką wciąż przyciskając Patricka do ściany. Elizabeth miała fotograficzną pamięć. Wystarczyło, że raz zobaczyła czyjąś twarz i była w stanie bezbłędnie wyłowić ją z tłumy. Zapamiętywała wszelkie subtelności, emocje, mimikę, drobne skazy. Takie jak ponure spojrzenie, krzaczaste brwi czy ciemną brodę napastnika.

– Cześć, Suicide Blonde, a może Valentino? – zaśmiał się brodac.

Nie. Nie chciała do siebie dopuścić prawdy. Przyznać się, że znała tego człowieka.

– To ty jesteś Michael? – wymamrotała niepewnie. – Jak to możliwe?

– Pamiętasz mnie?

Pamiętała. Choć widziała go tylko raz w życiu. Był sanitariuszem z karetki, wyciągającym ją z wanny po próbie samobójczej. To jego posępną twarz miała przed oczami co noc.

– Oczywiście. Zostaw Patricka. To sprawa między nami – powiedziała grobowym głosem.

– Z przyjemnością.

Podduszony Patrick osunął się na ziemię i zemdlął.

– Jestem tutaj, Michaelu. Tak jak chciałeś. Czekam na koniec tej gry.

Brodacz wyszczerzył białe zęby. Patrzył na nią jak na upolowaną, bezbronną zdobycz, którą można się zabawić bez konsekwencji.

– Nic nie mówisz... – Widząc pewność siebie napastnika, zupełnie naturalnym ruchem podniosła torebkę z ziemi. Była urodzoną aktorką. – Mam się domyśleć, o co chodzi? Chciałeś żebym zwariowała? A może po prostu liczyłeś, że sobie poruchasz?

– Tak dobrze znasz śmierć. Tak pięknie ją opisujesz – odrzekł natchnionym tonem.



– Dalej nic nie rozumiem. – Pokręciła głową i włożyła ręce, jedną do kieszeni, drugą do dużej komory torebki.

– Chciałem, żebyś poznała, jakie jest umieranie.

– Trzeba było mnie zostawić w spokoju. Prędzej czy później skończyłabym ze sobą. – Smukłe palce szukały pośród szpargałów ostatniej deski ratunku. Miała mało czasu. Jeszcze minutę, góra dwie. Aż pozorne opanowanie przeciwnika ustąpi miejsca żądzy. Co do tej ostatniej nie miała wątpliwości. Widziała zbyt wiele zbrodni.

– Ale wtedy ja bym tego nie widział. No i nie byłoby tych wszystkich pięknych seansów. – Wzruszył ramionami i postąpił krok naprzód.

– To cię jara? Śmierć? Tak? – rzuciła odskakując do tyłu. Palce wymacały grzebień, pustą butelkę, szminkę. Dalej nic.

Michael podrapał się po brodzie.

– Wiesz, jak to jest? Jak ciągle widzisz trupy? Szczególnie samobójców. Nieustannie wezwania do samobójców. Wyciągasz takich z wanny, bez życia i zastanawiasz się, jak do tego doszło. Po co oni to robią? Co myślą?

Coraz bardziej podnosił głos. Jeszcze chwila, a rzuci się na nią.

– Ty przeżyłaś i mogłaś mi to wszystko opowiedzieć.

– Zrobięś ze mnie swoją marionetkę.

– Nie mów tak! – huknęła. – Tobie też się podobało. Mozolne odkrywanie zbrodni, taplanie się w bagnie smutku, depresji i nieszczęścia. Kochasz to!

Zbliżał się z każdą sekundą. Dzieliły ich nie więcej jak dwa metry. Cofając się, wpadła na ścianę. Nie miała gdzie uciekać.

– Nie masz racji, Michael! Jesteś pieprzonym zbrodźcą. Kochasz śmierć i chciałeś na własne oczy zobaczyć, jak ktoś umiera. I wiesz co? – Poczła chłód metalu w dłoni.

– Co, moja Suicide Blonde?

– Zobaczysz ją.

Była szybsza. Minimalnie szybsza niż jego długie, niedźwiedzie ręce. Stanowczym ruchem wyciągnęła z torebki rewolwer i bez zawahania wystrzeliła. Tak jak jeszcze kilka minut wcześniej, podczas seansu.

Na twarzy brodacza ukazał się grymas zdziwienia, ustępujący przerażeniu. Michael, sanitariusz, padł bez życia na ziemię.



DZIESIĘĆ

Patrick jak zawsze nacisnął klamkę i pchnął drzwi, które jednak nie poddały się.

– Zacięte, czy jak? – pomyślał.

Po chwili usłyszał odgłos przekręcanego klucza. Elizabeth, ubrana w jasną, długą spódnicę i przewiewną bluzkę, wpuściła go i wróciła na fotel, do książki. Poranne słońce wpadało przez otwarte okna i oświetlało całkiem przestronny pokój kawalerki. Jakimś cudem zniknęły zbędne meble i stare szpargały. Pozbyła się nawet archaicznego aparatu.

– Ściągaś włosy – zauważył sucho, patrząc na krótką blond szczecinę na głowie Elizabeth.

– Tak. Denerwowały mnie już. I to ciągłe układanie. Co chcesz?

– Chciałem pogadać. Nie mieliśmy okazji... zaraz po.

– A o czym tu rozmawiać? Jesteśmy kwita. Uratowałeś mi życie. Ja tobie. – Nie odrywała wzroku od tekstu.

– Martwię się o ciebie. Że sobie coś zrobisz... wiesz.

– Patrick – spojrzała na niego. – Ze mną wszystko ok. Umierania mam dość na najbliższe parędziesiąt lat. Mam furę pomysłów na życie. Nie musisz już o mnie dbać, pomagać mi i się zamartwiać.

– Ale kiedy ja chcę.

– A ja nie chcę. Zajmij się swoim życiem, a nie sąsiadką wariatką.

Stał tam, metr od drzwi, nie chcąc zawrócić, ale też nie mając, gdzie iść. Zwiesił głowę i zaczął cicho:

– Tylko że ja cię...

– Nie! Nie waż się kończyć – warknęła. – Jeśli tak bardzo chcesz, to możemy spróbować. Nic nie obiecuję, ale jedno jest pewne, nie będzie już tak jak kiedyś. Zamykam drzwi, nie będziesz tu ani sprzątał, ani podrzucał jedzenia. Jak chcesz, możesz mnie zaprosić na kolację.

– To co, u mnie o siódmej? – rozpromienił się.

– A nie gdzieś na mieście? – powiedziała z zawodem w głosie. – Chociaż, wiesz co... ja chyba nigdy u ciebie nie byłam! Niech będzie. A teraz idź, bo stracę wątek. – Ponownie wlepiła wzrok w tekst.

